ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 68.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Boże Ciało. Onufrego
Jutro: Antoniego z Padwy

Poznań, Czwartek 12 Czerwca 1879.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.20.
Długość dnia 16 god. 42 min.

Poznań, 11. czerwca.

— * **Zeszłej** soboty występował w sali Lamberta w obec kilku set słuchaczów p. dr. Max Hirsch, patron niemieckich stowarzyszeń rękodzielników z wykładem o zadaniu tychże stowarzyszeń. Nie rozpisujemy się o tym wykładzie obszerniej bo p. dr. Hirsch nic nam nowego nie powiedział w starej i naszym czytelnikom, mianowicie w Poznaniu, dobrze znanej materyi. Toby chyba należało podnieść z wykładu p. dr. Hirscha, że zachęcając tutejszych rękodzielników do *Gewerkvereinów*, wspomniał kilka razy, że władze policzne, gdzie indziej nie koniecznie dla nich chętne, tu w W. Księstwie są im bardzo przychylne; że polecał szerzenie oświaty między klasami pracującymi i podnosił ich znaczenie jako środka, za pomocą którego Niemcy mają spełnić swe polityczne zadanie na swym, trudnym „wysuniętym posterunku“ — w W. Księstwie! Ależ i to nie jest, a przynajmniej nie powinno być dla nas niczem nowem. Temu się oczywiście należy się przysłuchiwać i liczyć się z tem.

Tego lata ma się, jak czytamy, rozpocząć w niemieckich *Gewerkvereinach* żywszy ruch. Rada centralna ma wygotować projekt o środkach, jak przychodzić w pomoc robotnikom fabrycznym w czasach braku zatrudnienia. Równocześnie będzie urządzony cały szereg wykładów o stósunkach robotniczych mianowicie w nadreńskich prowincyach i w okolicach fabrycznych Westfalii, dalej w Szlezwigu i Holsztynie i w południowych Niemczech; wykłady te będą miewali pp. dr. Hirsch i p. Polke. Przy tej agitacyi będzie chodziło o to, aby od razu dwie upiec pieczenie: walczyć przeciw partyi socyalistów między robotnikami, która to partya z *Gewerkvereinami* zawsze walczyła, i przyjść w pomoc rozsypującemu się dziś stronnictwu liberalnemu.

Wybory do sejmu są prawie za pasem, stronnictwo liberalne już ledwo dysze, nie wie, na kim się podczas wyborów oprzeć; jak w fabrycznych okolicach tysiące robotników nie dopiszą, może być z liberałami jeszcze gorzej, aniżeli jest. Więc się *Gewerkvereiny* ruszają — a pan dr. Max Hirsch — to liberał czystej wody. We wykładzie swym przemawiał też za wolnością przesiedlania się, za wolnością procederową, dla cechów nie był koniecznie łaskawym, bo dzisiaj już się ludzie „za nadto do wolności przyzwyczaili.“

„Kuryer“, zdając obszernie sprawę z wykładu p. dr. Hirscha, pisze, że niektórzy polscy rękodzielnicy, wracając z odczytu jego, wynurzali obawę i żal, iż kierownicy Stowarzyszenia Rękodzielników polskich skromny sobie na sam Poznań stawili zakres działania, i dodaje: „potrzeba czynnej pracy w obec tej ruchliwości, z jaką występują niemieccy agitatorowie!“

Sprawa ta była kilkakrotnie w polskiem Stowarzyszeniu Rękodzielników rozbieraną, i zawsze pokazywało się, że wszelka agitacya po za Poznań w naszych stósunkach nie ma żadnej podstawy.

Tego rodzaju stowarzyszenia mogą jako tako prosperować tylko w miastach większych fabrycznych, u nas zatem chyba tylko w Poznaniu. Polskie Stowarzyszenie Rękodzielników, choć brało wzór z niemieckich instytucyi, ograniczyło się wyłącznie na materyalną pomoc, wykluczając z czynności swoich wszelki cień agitacyi w politycznym kierunku. Naszem zdaniem tylko pod tym warunkiem Stowarzyszenie polskich rękodzielników skutecznie i trwale pracować może; agitacya polityczna tylko mu zaszkodzić może. Agitacya taka podcina także skuteczne działanie niemieckich *Gewerkvereinów*; to p. Hirschowi po tysiąc razy dowodzono, ale on temu nie chce wierzyć.

Myśl własnej pomocy w przypadkach choroby, śmierci, przeszła zresztą z polskiego Stowarzyszenia na prowincyą i przyjęła się w kilku miejscach, gdzie pozakładano kasy pogrzebowe, jak np. w Szamotułach, w Uściu, jeżeli się nie mylimy także w Gnieźnie; w zeszłym roku myślano o tem w Ostrowie, co zrobiono, nie wiadomo nam. Myśl ta dałaby się z prawdziwą korzyścią dalej w życie przeprowadzać i tak przy pomocy Westy, która pod bardzo korzystnemi warunkami urządziła kasę pogrzebową dla małych rzemieślników, dalej n. p. w cechach, jeżeli takowe będą liczyły wielu członków. W tym kierunku moglibyśmy działać i to byłby przedmiot n. p. dla Rady przemysłowej, gdyby się Rada była takiemi rzeczami zajmowała, a nie np. mleczarniami, fabrycznem wyrabianiem serów itp.

Z tem wszystkiem uwaga „Kuryera“, że potrzeba z naszej strony czynnej pracy w obec ruchliwości niemieckich agitatorów — nie przestaje być słuszną. Prawią nam niemieccy agitatorzy „o wysuniętym posterunku“ na Wschód niemieckiego Vaterlandu w *Gewerkvereinach*; przed dwoma tygodniami prawili nam w *Bildungsvereinach*; poczekajmy dwa miesiące, gdy się rozpocznie agitacya wyborcza, a posłyszymy to samo od tutejszych dwóch niemieckich stowarzyszeń wyborczych. W obec takiej ruchliwości trzebaby istotnie z naszej strony czynnej pracy, agitacyi politycznej, tylko nie przez stowarzyszenia, które nie są środkiem. nie są organem do tego, przez które nic skutecznego zdziałać a one same na szwank wystawić możemy. Naprzeciw agitacyi politycznej postawmy agitacyą polityczną tam, gdzie miejsce i pora dla niej. Jeżeli widzimy, że ruchliwa agitacya niemiecka grozi nam oddziaływaniem na umysły naszych warstw średnich, to budźmy stósownemi środkami zmysł obywatelskiej samodzielności w tych warstwach, ułatwiajmy i podsuwajmy im wszystko, co tylko w granicach rozsądnych zmysł ten praktycznie rozwinąć może.

— Cech krawiecki odbył zeszłego poniedziałku 9. bm. w sali hotelu Saskiego o godz. 4. nadzwyczajne walne zebranie w obecności radzcy miejskiego p. Rumpa celem zmiany ustawy cechowej. Na przeszło 50 członków zebrało się blisko 40. Zebranie zagaił p. Glock po polsku, p. Krause po niemiecku przedłożył cel zebrania Niemcom, których dość wielu było obecnych. Następnie p. radzca miejski odczytał projekt do ustawy paragraf po paragrafie, zapytując członków przy paragrafach zmienionych czy się na nie godzą. Po odczytaniu całej ustawy ułożonej przez komisyą poznańską została takowa jednogłośnie przez zebranych przyjęta, z czego został przez p. radzcę miejskiego spisany protokół po niemiecku, odczytany po polsku powtórzony i przez zarząd i kilku członków podpisany. Nowoprzyjęta ustawa; przez członków zarządu podpisana, ma być w przeciągu dwóch tygodni do magistratu przesłaną.

Po załatwieniu tej czynności reprezentant magistratu opuścił zebranie.

Następnie odczytano rezolucyą ułożoną przez komisyą a żądającą zmiany Ordynacyi procederowej. Na propozycyą pp. Glocka i Krausego postanowiono rezolucyi tej nieprzyjmować, a w miejsce niej wygotować za przykładem Berlina obszerniejsze pismo do ministra handlu i w piśmie tem wyłuszczyć ministrowi, czego i z jakich powodów rzemieślnicy dopominają się przy zmianie Ordynacyi procederowej. Sprawą tą zajmie się komisya wybrana z 3 członków zarządu, którzy mają się porozumieć z innemi tutejszemi cechami, aby pismo to od wszystkich wyszło. Pismo to ma być także nie tylko przez starszych cechów, ale przez wszystkich rzemieślników podpisami opatrzone.

Spodziewać się należy, że zarządom cechów nie będzie zbywało na potrzebnej gorliwości, ażeby pismo takie do ministra do skutku doprowadzić.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Na zażalenie ks. lic. Chotkowskiego odpowiedział p. minister Falk, że po zbadaniu tej sprawy przekonał się, iż nie może zmienić rozporządzenia rejencyi poznańskiej. Ale na tem jeszcze nie koniec, bo podobno prokuratorya wytoczyła ks. Chotkowskiemu, drugi jeszcze proces, zarzucając mu, że przez lat 6, tj. od chwili pozbawienia go urzędu nauczyciela religii, przy szkole realnej, „nieprawnie“ funkcye duchowne przy kościele farnym sprawował.

(S) **Z Wrzesińskiego,** 11. czerwca. Dnia 3. bm. odbyło się w Gieczu zgromadzenie pszczolarzy Średzko-Wrzesińskich. Posiedzenin, jak zwykle, przewodniczył przełożony Zarządu. P. Karasiewicz, dzielny na pszczoły majster, odczytał nam wypracowaną naukę, „jak pielęgnować młode roje“, którą krytyk ks. Kędzierski z Murzynowa, jako i całe zebranie bardzo pochwaliło. Po ogólnych nad tem tematem rozprawach, zabrał głos p. Stabrowski z Krobskiego. W dłuższem przemówieniu zachęcał zgromadzonych do zajmowania się szczerze pasieką, a z pewnością korzystniejsze rezultaty osięgać będą. Opowiadał o wysoko posuniętym rozwoju pszczelnictwa na drugiej półkuli ziemi:—jak tam przez lat kilka w pasiece (około Nowego Jorku) pracował, w której aż 1500 ulów najnowszej konstrukcyi doglądał; — pokazywał różne, ulepszone, nieznane, a tak dla pasieki potrzebne przyrządy, dowodząc liczbami, ile postępowe, racyonalnie prowadzone pszczelnictwo, przynieść może. W końcu oświadczył przyjaciołom pszczelnictwa, że chętnie radami, doświadczeniem po świecie nabytem, służyć społeczeństwu pragnie. Ktoby zaś sobie włoskich życzył matek lub rojów, takowemi za przystępnnm wynagrodzeniem każdego czasu służy. Wszyscy mówcom za pouczenie byli wdzięczni.

Przy wnioskach p. Szymański prosił, by na posiedzeniach coś praktycznie w pasiece pokazywano, — by zepsuto na to choć jeden rój, a za szkodę wynagradzano właściciela. Po długich debatach, zgodzono się na propozycyą ks. Janasza, który radził wybierać odpowiednią porę na zgromadzenia, w którejby z korzyścią, a bez szkody w pasiece coś praktycznie zebranym pokazać można. Ks. Janasz przypomniał dalej Zarządowi z przeszłego zebrania swój wniosek, „by i w „Gospodarzu“ dzień zebrania, ze względu na Kółka rólnicze, był ogłaszany, do uwzględnienia; gorąco przemawiał, by się zwolna starano zaprowadzać osobliwie po miastach miód do picia, któryby z czasem alkoholiczne napoje i kiepskie piwka wyrugować powinien. Przyszłe zebranie odbędzie się w czasie żniw w Sielcu pod Kostrzynem, na którem gospodarz Szembelan z Sokołowa będzie opowiadał, jak to dotychczas nasi gospodarze obchodzą się z pszczołami. W końcu wylosowano 5 noży do wyrzynania, — dwa ule nowszej konstrukcyi— podarowane przez p. Stabrowskiego dwa funty sztucznych plastrów węzy. sztuczną dymaczkę i sześć szklannych małych ulików z plasterkami węzy.

Zgromadzenie liczyło do 70ciu przeważnie włościan i czterech księży; ks. Kędzierskiego z Murzynowa, ks. Janasza, z Wrześni, ks. Huberta z Grabowa i ks. Kahla z Siekierek. Dziwi nas bardzo, dla czego niektóre wsie zupełnie na te zebrania obojętne, — że wymienię jednę z więk-

szych, a gdzie wielu pszczoły chodnje, Szemborowo; czyżby nauki nie potrzebowali? czy nie pamiętają, że co głowa, to rozum?—że gromada, to wielki człowiek!

(Z) **Z nad Wrześnicy.** Dnia 8. bm. odbyło Kółko włościańskie Wrzesińskiej parafii pod wodzą ks. Janasza wycieczkę do Grabowa, celem obejrzenia gospodarstwa p. dr. Łaszczyńskiego, znanego już daleko i szeroko z swej wysoko posuniętej gospodarki. Oprowadzano nas po polach i naocznie przekonywano, co to może nauka i dobra wola, i do jakich za czasem dojdzie rezultatów, pracując tak ciągle. Każde pole (szlak) ma swoje proby doświadczalne; — ma je rzep, — jęczmień, — koniczyna, — buraki, — żyto i pszenica. Dla lepszego zrozumienia wystaw sobie czytelniku w każdym polu (szlaku) kilka maleńkich ¹/₈ morgi poleczek, na których z sztucznemi nawozami się praktykuje, a które ci namacalnie wykazuję, jakiego sztucznego czynnika (proszku) potrzebuje każda część (przestrzeń) ziemi. Po latach kilku dojdzie pan Łaszczyński do tego, że na pewno wiedzieć będzie, czego i jakiego proszku, każdy kawał ziemi, by lepiej rodził, potrzebować będzie. Jeżeli na polu starają się w majętności Grabowskiej umiejętnie i z korzyścią pracować, to nie mniej pochwalić nam trzeba gospodarstwo podwórzowe, przy którem pani domu nie mała należy się pochwała. Słusznie też jeden z więcej myślących gospodarzy, widząc ten ład i porządek w gospodarstwie, tę prawdziwą zrobił uwagę: „oj! gdyby tak wszędzie się rządzono i pracowano, z pewnością o przyszłość troszczyćby nam się nie potrzeba.“ To też nie dziw, że przy pożegnaniu nie szczędzono słów podziękowania za pouczenie, a p. Szrajbrowski, rządzca tameczny, z rozrzewnieniem z pewnością opowiadał swemu chlebodawcy ono szczere uznanie tych niestety dziś jeszcze w oczach wielu maluczkich!

W stolicy naszego powiatu cesarz niemiecki został królem kurkowym, gdyż strzelający zań zeszłoroczny król, p. Bednarowicz, dał najlepszy strzał.

Dziwny to zaiste wypadek, że właśnie przy 25letniej rocznicy istnienia Towarzystwa strzeleckiego we Wrześni, cesarz, obchodząc 50letni jubileusz związku małżeńskiego, we Wrześni został królem.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Para cesarska już wczoraj odbyła wjazd z Poczdamu do Berlina wśród tłumów zebranej ludności, która prawie przez całą drogę witała parę cesarską głośnemi objawami przywiązania i radości. Cesarz zajeżdżał przed pałac z swym adjutantem w odkrytym powozie, kłaniając się lewą ręką na obie strony. Za nim jechała cesarzowa w powozie zamkniętym.

Austrya. Już parę razy pisaliśmy o tem, iż żydzi galicyjscy dotychczas tak nieprzychylni przybranej a gościnnej ojczyźnie swojej, Polsce, stale głosowali przy wyborach na posłów do Izby wiedeńskiej, albo za zniemczałymi żydami, albo za Rusinami. Obecnie zmieniły się ich zapatrywania.

Część żydów liberalnych, w polskich szkołach wykształconych, idzie ręka w rękę z komitetem wyborczym polskim, a zakuci w przesądach religijnych starowiercy żydzi, wydali do współwyznawców swych odezwę, w której uznają Polaków, jako najbardziej uprawnionych wyborców w Galicyi, gdyż ziemia ta jest polską, i miała dawniej swój własny, bardzo ludzki rząd, względem którego żydzi są obowiązani do wdzięczności, za dobroczynne i gościnne przyjęcie, jakiego doznali, gdy ich pędzono z Niemiec i Francyi. „Gdyśmy się — kończy odezwa — z programu komitetu wyborczego przekonali, że postawił za cel szlachetny usiłowań swoich, sprowadzić pokój między ogółem ludności galicyjskiej, i wspólne jej interesa wedle możności przeprowadzić w Radzie państwa, w Imie Boże program ten życzliwie witany, Polakom zapewniając pomoc wszystkich prawowiernych rabinów galicyjskich.“

Odezwa ta wskazuje, iż jeszcze daleko do tego, by żydzi galicyjscy czuli i uznawali się Polakami, ale to już wiele, gdy przynajmniej obiecują nie być nieprzyjaciołmi kraju, z którego żyją i który ich tak gościnnie przyjął, zostawiając ich w używaniu praw ich, zwyczajów i języka.

Ziemie polskie. Jako objaw zmiany w postępowaniu rządu moskiewskiego donoszą z Warszawy „Kuryerowi“, że jeneral-gubernator Kotzebue jeżdżąc w Lubelskie, w podróży swej głównie wypytywał nauczycieli o naukę religii i zalecał, ażeby zasady wiary gruntownie w młode umysły wszczepiane były, i to w języku ojczystym, w którym dziecko jedynie głos uczucia zrozumieć może — również sędziom gminnym nakazał przyjmowanie skarg i spraw po polsku od ludzi, którzy po moskiewsku nie rozumieją. Komisarzom włościańskim, zaprowadzającym jak wiadomo usamowolnienie włościan, zaś zapowiedział dosyć cierpko, iż koniec ich urzędowania się zbliża, i że należałoby naprawić dużo złego, którego się dopuścili i dokończyć dzieła w ten sposób, ażeby obywatele i włościanie byli zadowoleni.

Moskwa. Z Petersburga donoszą: Dzisiaj 9. bm. o 10. z rana został Sołowiew na Smoleńskiem polu powieszony. Plac, na którym niezliczone tłumy ludu się znajdowały, otaczało wojsko. Skazaniec był zupełnie spokojny, i odrzucił wszelką pomoc i pociechę religijną. Spokój był zupełny, żaden inny nie zdarzył się wypadek.

Akt oskarżenia takie przytoczył o skazanym szczegóły: Sołowiew podczas urzędowania swego w okręgu Toropezkim, w gubernii Pleskowskiej, w bliskich był stósunkach z niejakimś Mikołajem Bogdanowiczem, który urządził we wsi swej kuźnię, w której zatrudnieni byli socyaliści, w celu zbliżenia się do ludu. Sołowiew głównie przyjaźnił się z bratem Bogdanowicza, Jerzym, z jednym z najenergiczniejszych działaczy socyalistycznych. We wsi Bogdanowicza zgromadzali się często socyaliści; pomiędzy nimi znajdował się także oskarżony o udział w zamordowaniu Mezencowa, i aresztowany Michajłow. W r. 1876. ożenił się Sołowiew z Katarzyną Czeliszczew, jedynie dla tego, ażeby dać jej pod względem moralnym, jak materyalnym stanowisko. Od czasu przybycia do Petersburga żyło małżeństwo to w rozłączeniu. Po dwumiesięcznym pobycie w stolicy, gdzie Sołowiew przestawał ciągle z członkami stronnictwa rewolucyjnego, udał się na objazd miejscowości w gubernii Włodzimirskiej i Niżno Nowogrodzkiej, gdzie pracował pod fałszywem nazwiskiem w kuźniach, w celu szerzenia propagandy rewolucyjnej. Później wyjechał w celach agitatorskich do Samary, gdzie również zawiązało się towarzystwo rewolucyjne, ztamtąd udał się do gubernii Saratowskiej, gdzie pod fałszywem nazwiskiem pełnił obowiązki pisarza wiejskiego. W r. 1878. przeniósł się Sołowiew do Petersburga, gdzie mieszkał u rodziców. Pozostawał on i nadal w ścisłych stósunkach z socyalistami, i przynosił do domu zakazane pisma, jak „Zemlia i Wolia“, skoro tylko wyszły z pod prasy. Sołowiew był także czynnym przy rozszerzaniu rewolucyjnych proklamacyi. Z jego czynności i postępowania wnosiła rodzina i znajomi, iż musi stać w bliskich stósunkach z rewolucyjnym komitetem wykonawczym, czego dowodzi jego moralny udział w zamachu na Drentelena. Uderzającem jest i to, że Sołowiew, chociaż nie posiadał żadnych środków do życia, wydawał znaczne sumy na ubiór i mógł sobie kupić dość kosztowny rewolwer itd. Akt oskarżenia wyprowadza ztąd wniosek, że pomiędzy zamachem Sołowiewa, a zbrodniczym Towarzystwem rewolucyjnem, istniał związek. Po odczytaniu aktu oskarżenia przyznał się Sołowiew, że strzelał do cara. Uczynił to, jak dalej wyznał oskarżony, co mu przepisywało przekonanie i sumienie; nie miał żadnych spólników, przy wydawaniu rewolucyjnych pism nie był czynnym i rozszerzał je tylko. Dalej oświadczył Sołowiew, że nie potrzebuje obrońcy, gdyż tenże nie mógłby nic na jego powiedzieć obronę. Trybunał sądowy postanowił jednak przydać mu obrońcę. Nie wiadomo jednak, czy ten obrońca przytoczył co na korzyść obwinionego.

Z toku sprawy wykazuje się, że Sołowiew dał 5 strzałów do cara, jakkolwiek po trzecim już strzale, kapitan Koch ciął go szablą. Upadając Sołowiew zażył truciznę, której skutki usunięto, zadanem mu później lekarstwem.

Sołowiew przyznał się do winy zeznając, że do zamachu skłoniły go zasady, szerzone przez socyalistycznych rewolucyonistów. On i jego stronnictwo nie uznaje za wystarczający ustrój państwowy i spółeczny, i potępia niesprawiedliwy podział kapitału i pracy. Ponieważ mniejszość ludu używa przewagi swej na niekorzyść większości pracującej, należy przeto zmusić ją gwałtem, do zniesienia niesprawiedliwych jej przywilejów. Z powodu tego wypowiedzianą została wojna rządowi. „Jesteśmy nieprzyjaciołmi rządu, nieprzyjaciołmi cara.“ Dawniej Sołowiew nie miał myśli zamordowania cara, przyszła mu ona później, gdy wydano rozporządzenia policyjne po zamachu na Drentelena. Zamiar zamordowania cara powziął sam, bez wspólników. Od rozpoczęcia wielkiego postu wychodził zawsze z rewolwerem. Otrzymał on go od jednego z przyjaciół, noszącego przydomek Fjatka, nosił rewolwer w osobnej kieszeni, w tym celu sporządzonej w spodniach i paletocie. W piątek przed zamachem nocował u rodziców, którym oświadczył, że wyjeżdża do Moskwy, dokąd jednak nie pojechał, ale noc z piątku na sobotę spędził u kochanki, której nazwiska nie wymienił. W nocy z soboty na niedzielę był u znajomej sobie rodziny Bogdanowiczów. W niedzielę wałęsał się po ulicach i po lokalach piwa, nocą poszedł z pewną uliczną kobietą z Prospektu Newskiego do jej mieszkania, zkąd odszedł o 8 rano. O 10 godzinie wykonał zamach. Uważał on, że car często rano wychodzi. Rewolwer, którego użył, systemu Weblera, był kupiony podobno przez dr. Weimara dla jakiegoś pacyenta na polowanie na niedźwiedzie w r. 1875. Pacyenta tego dr. W. nigdy później nie widział. Handlarz broni, u którego kupiono rewolwer, zeznał: Kilka dni po kupieniu broni przybył doń jakiś nieznajomy po naboje do owego rewolweru. Świadek Edward Wenig i jakiś handlowy pomocnik poznał Soło-

Lubica Starczewiczówna.

(Zdarzenie z niedawnych dziejów serbskich.)

(Dalszy ciąg).

Piątek dzień powszedni, pomimo tego na ulicach gwarno i ludno, Zarkowo, jakoś świątecznie wygląda. — Niezwykły ruch ten wywołany został przybyciem Miłosza zbierającego podatek.

W mieszkaniu Właicza zastawiony wielki stół, przy nim siedzą starsi, głowy rodzin. Miłosz Obrenowicz na pierwszym miejscu, okok niego po lewej stronie gospodarz domu, z prawej Starczewicz.

Miłosz Obrenowicz pije w ręce Starczewicza; Pobratymie bądź dobrej myśli, to, co ci Właicz powiedział, spełni się.

— Trzy dni mam czasu, a jak te przejdą, będę zniewolony oddać poganinowi Lubicę, albo stracę Jowana.

— Słuchaj, Bóg za dni siedem świat stworzył, dla czegóżby nam to zrobić nie pozwolił, nad czem od roku pracujemy — miejmy ufność w sobie.

Wstał Właicz, podniósł kielich w górę i rzekł: piję zdrowie Miłosza i Obrenowicza, któremu wszyscy ufamy. — Powstali wszyscy i kielichy próżne na stole postawili.

Na dziedziniec wjechał jeździec na koniu, był to Teodory. Gdy wszedł, zrobili mu miejsce obok Właicza.

Stary Ognian, jakby dalej prowadził rozmowę, mówił do Miłosza: wierz mi Miłoszu, ta u nas bieda, urodzaj średni w tym roku, wina zupełnie nie dopisały, a bydło zdycha. Żądasz tak wielkiego podatku, jakiego nigdy nie płacono, jeżeli go damy, zrujnowani będziemy, na przyszły rok co będzie?

— Może da Bóg, będą lepsze urodzaje; za to wam ręczę, że pasza ani o grosz podatku wam nie podwyższy. W dalszych okręgach zapłacili, wy macie miasto tak blisko, łatwo wszystko spieniężyć możecie. Próżne wasze gadanie, bo ja nie ustąpię ztąd, dopóki co do grosza wójt pieniędzy za podatek nie wyliczy, pewny jestem, że Właicz już je ma gotowe.

— Prawda Miłoszu, że je mam, ale za wielu zakładam moje, bo są tacy, co o złocie już nie mówię, ale żebyś go wieszał, białego grosza nie znajdziesz.

— Nie przepadnie ci u nich, a teraz kiedyście mnie pożywili, wyliczcież podatek dla paszy.

Zmiana mowy przy zjawieniu się Teodorego nie pozwoliła grekowi nic usłyszeć, coby go w podejrzeniach mogło utwierdzić.

Wstał od stołu Właicz, wszedł do drugiej izby, a z niej wyniósł dwa worki napełnione złotem; kładąc je na stole przed Miłoszem, rzekł:

— Oto podatek za sto dwadzieścia domów, po dziesięć dukatów za każdy, co czyni tysiąc dwieście.

Przeliczył je Miłosz, a Teodory z chciwością spoglądał na złoto.

— Każcie mi podać konia i straż moja niech tu przyjdzie. chciałbym czynność w Kniażewacu

wiewa, jako tego, który krótko przed Wielkanocą rb. kupił 50 nabojów wielkiego kalibru.

Po ogłoszeniu wyroku oświadczono Sołowiewowi, że w przeciągu 24 godzin może założyć apelacyą. Podczas czytania wyroku malował się na twarzy Sołowiewa wyraz zaciętości, ręce miał złożone na piersiach i milczał. Za szrankami sali posiedzeń znajdowała się mała tylko liczba słuchaczy, a to z powodu zbyt szczupłego miejsca.

Rzym. Jak wspominaliśmy, już wydał Ojciec św. 1. bm. list o chrześciańskiem małżeństwie, w którym Ojciec św. zwraca się przeciwko prawodawstwu włoskiemu, nakazującemu obowiązkowe śluby cywilne, i wymownie przypomina, że związek małżeński nie jest dziełem człowieka. Bóg sam, dawca wszelkiej łaski, wyniósł związek małżeński do godności sakramentu św. Dla tego też małżeństwo jest aktem religijnym, którego tylko władza kościelna dopełniać może. Wdzieranie się władzy świeckiej do chrześciańskiego prawodawstwa, dotyczącego małżeństwa, starano się w ten sposób wytłumaczyć, iż małżeństwo jest kontraktem, stojącym pod władzą państwa, a Kościołom przysługuje tylko prawo pobłogosławienie onego. Sumienie katolików odrzuca jednak takie tłumaczenie, ponieważ ono oparte jest na dogmatycznym błędzie, przez Kościół św. tylokrotnie potępionym, jakoby św. sakrament małżeństwa był tylko zewnętrzną ceremonią, i aktem rytuału. Błąd ten usiłuje obalić istotę chrześciańskiego małżeństwa, które uświęcone przez religią, jest indentycznem, tj. jednakiem ze sakramentem św., i nierozerwalnie w jeden akt się z nim łączy. Jeżeli się przeto odbierze małżeństwu charakter chrześciański, to przez to poniża się małżeństwo, znieważa wiarę, i zakłada sidła na sumienie katolików, gdyż akt cywilny bez sakramentu św. nie może związku małżeńskiego uczynić prawowitym i rodzinę uszczęśliwić.

Wykazawszy w ten sposób istotę chrześciańskiego małżeństwa, Ojciec św. zaprzecza, jakoby Kościół broniąc świętości małżeńskich związków, wdzierał się w zakres praw świeckich, ponieważ Kościół broni i osłania to tylko, co jest z prawa Bożego, i jemu w opiekę powierzonem zostało. Przeciwnie państwo wdziera się czelnie w dziedzinę religii, poddając sakrament małżeński cywilnem prawom i formalnościom, uważając sakramentalny związek za nieprawowity i niebyły, jeżeli go nie poprzedziły cywilne formalności, i poddając kapłana i małżonków surowym karom, jeżeliby dopełnili aktu religijnego przed cywilnym zapisem.

Taki gwałt wiarze i sumieniu katolików zdaje się być, głównie w tej myśli czyniony, by obciążyć Kościół i duchowieństwo nowemi przykrościami, i przeszkadzać mu w dopełnieniu jego świętego posłannictwa. Dla tego też Ojciec św. poleca duchowieństwu, ażeby nie przestawało oświecać wiernych, że uświęcenie chrześciańskiego związku od Boga pochodzi, i że po za formami od Boga i Kościoła przepisanemi, nie ma ani uczciwości i świętości małżeńskiego związku, ani też łaski Sakramentu św. Kościół w mądrości swej wydał już wielokrotnie przepisy, dozwalające korzystać wiernym z prawnych rozporządzeń państwa, a mimo tego ludzka złość takie zmiany zaprowadza w prawodawstwie, które na szwank narażają Sakrament małżeństwa. Serce Ojca św. jest przepełnione w skutek tego ciężkim smutkiem, ale w przykładzie Apostołów, i poprzedników swoich na Stolicy św. spodziewa się znaleść siłę, potrzebną mu do obrony świętości chrześciańskiego małżeństwa i zbawienia wiernych.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 11. czerwca. Dziś jako w dzień złotego wesela pary cesarskiej powiewają z gmachów publicznych chorągwie a publiczność niemiecka dla okazania swego przywiązania i radości dla tronu urządza sobie zabawy.

— * **Jutro**, w czwartek, przypada uroczystość Bożego Ciała, jedno z najuroczystszych świąt, która się odbywać będzie przez całą oktawę z procesyami. O 9. godzinie jak zwykle wyjdzie procesya solenna z katedry po placu Tumskim, gdzie przy czterech ołtarzach będą odśpiewane cztery ewangelie.

— * **Zmiasta** piszą nam:

Dziwna rzecz, że pewni dziennikarze nie rozumieją, czy nie chcą się rozumieć, bo zaraz jeden drugiemu przypisuje złe tendencye. „Goniec“ donosząc o reformie regulaminu wyborczego w Galicyi, powiedział, że Galicya bierze sobie za wzór Wielkopolskę, a u nas są tacy, co jedność wyborów chcą usunąć „powiatowszczyzną“ i dopominają się rozbicia jedności narodowej. Otóż to pisał „Goniec“, a dziś powiada, że mu się ani śniło pisać o regulaminie, a „Orędownik“ wymyśla skandalik. „Orędownik“ pisze, że gdy majątek usuwa się obywatelom wiejskim, obywatele nie będą mogli wszystkich spraw dalej w ręku trzymać, jak dotąd, i dla tego upomina się udziału mieszczaństwa, ażeby obóz zwiększyć, przeciw czemu „Goniec“ i „Dziennik“ tak żarliwie walczą.

Pozycya ta jest dla tych panów stracona, i lepiejby było, gdyby się ci panowie poznali na tem; im wcześniej, tem lepiej dla nich i dla nas, bo tak mogą tylko wywołać spór wewnętrzny, a obowiązkiem jest każdego obywatela nie dopuścić do tego, choćby i ze swego „monopolu“ przyszło coś stracić.

Tak się zapatruję na tę sprawę i wiem, że nie sam tak myślę, że tylko tak trzeba tłómaczyć wystąpowanie „Orędownika.“

Z nad Noteci, 9. czerwca. Dnia wczorajszego miałem sposobność być uczestnikiem majówki polskich rzemieślników w Łabiszynie. Bawiło się wszystko z początku wybornie, młodzież tańcząc a słabowite i stare niewiasty niemogąc brać udziału w pląsach młodych, pozasiadały na ławkach. Przed budą teatralną było również kilka ławek przynajmniej na 50 do 80 osób ustawionych, ale nie zupełnie jeszcze zajętych przez matki, żony i córki przemysłowców, aby usłyszeć i widzieć swoich odgrywających rolę „Łobzowian“. Lecz cóż, nie podobało się kilku osobom niby do wyższego towarzystwa i wykształconych się liczących, bo mieszczanki wpierw zasiadły, i pomimo, że pierwsza ławka niemal próżną była i chętnie za zbliżeniem się pań innych tamte byłyby miejsca im ustąpiły, ścieśniwszy się w tyło, trzeba było wpierw je z miejsc wyprowadzić przez zaproszenie do ogólnego poloneza, którego niemożna było i tak tańczyć dla krótkości czasu, a gdyby się to nie było udało, to choćby w krótszy sposób, jak się ktoś ze stojących nawet na czele Towarzystwa miał pono wyrazić. Żony przecież przemysłowców, którzy i przez składki pieniężne i przez mozół kilkotygodniowy wyuczenia się roli najwięcej do zabawy się przyczynili, zasługiwały w każdym razie na względniejsze postępowanie. Naszym średnim warstwom trzeba oddać, że mają wrodzone poczucie szacunku i delikatności dla klas wyższych czy to urodzeniem, czy majątkiem, czy wykształceniem. Jeżeli zachodzą wyjątki to takie, jakich nigdzie nie brak. Ale to jest błędem naszych średnich stanów, że jak się tylko dorobią trochę więcej grosza, to zaraz nos w górę zadzierają, występują po nad stan i dają drugim uczuć niby wyższość swoją, choć wszyscy wiedzą dobrze, jak i oni, że wyszli z łona rzemieślników, sług dworskich i chłopów. Jestem pewien, że gdyby tam były szlachcianki, to byłyby się z pewnością delikatnie wzięły i zasiadły na pierwszej ławie przy żonach naszych rzemieślników. Oczywiście którzy się uczą grzeczności dopiero przez obcieranie się o progi wyższych stanów, nie mogą się zdobyć na taką grzeczność w obec równych sobie urodzeniem. Nie przybędą takie panie, żeby się zniżyć a tem samem podnieść mieszczanki i dać z siebie przykład, ale przychodzą na to, aby im swą wyższość pokazać.

Ci panowie, którzy urządzają majówki, powinni także mieć więcej taktu i wiedzieć, jak sobie w podobnych razach postąpić, bo fałszywe kroki wyradzają tylko nieprzyjemności a majówka chybia swego celu.

Głogów, 8. czerwca. W tych dniach wyjechało pięć osób na Odrę; przez nieostrożność czołno się przewróciło i z pięciu wyratowano dwóch, trzech zaś zatonęło. Pomimo wszelkiego poszukiwania znaleźli jednego topielca milę od miejsca zatonięcia. Był to człowiek pracujący w garbarni, pozostawił po sobie żonę i pięcioro dzieci, które teraz są wystawione na wielką nędzę bez kawałka chleba i dalszego utrzymania. Donoszę o tem, bo jest nas tu kilku, co „Oręd.“ czytamy.

— * **Submisye.** Celem postawienia muru, oszacowanego na 1500 mrk. i dostawy 6 podwójnych okien, oszacowanych na 887 mrk., dla gmachu sądu ziemiańskiego, odbędzie się 16. b. m. o godz. 11 przed południem termin w biurze król. inspektora budowlanego p. O. Hirta, przy ulicy Młyńskiej nr. 27 II, gdzie i warunki przejrzeć można.

— Celem wykonania napraw przy śluzach i mostach, będących pod zarządem stowarzyszenia melioracyi Obry, odbędzie się w Kościanie, w biurze tego stowarzyszenia termin 16. b. m. o godz. 10 przed południem, gdzie i warunki przejrzeć lub odpis z nich za wynagrodzeniem otrzymać można.

Naprawy te są następujące: 1) przy śluzie pod Przementem, oszacowane na 640 mk. 73 fen.; 2) przy śluzie przy głównym przekopie nawodniającym, na granicy Przementu i Popowa, oszacowane na 186 mrk. 74 fen.; 3) przy moście pod Gościeszynem, oszacowane na 301 mk. 34 fen.; 4) przy moście na 1 kanale pod Sepizakiem, oszacowane na 196 mk. 28 fen.; 5) przy moście na mosińskiej grobli pod Zadorami, oszacowane na 262 mk. 79 fen.

— Celem budowy domu dla warty i tarczy do strzałów w lesie w Głównie, na gruncie należącym do zarządu tutejszej załogi, oszacowanem na 3500 mrk., odbędzie się termin 19. b. m. o godz. 10 przed połud. w biurze zarządu załogi, przy placu Działowym nr. 2, gdzie warunki i kosztorysy przejrzeć można.

— W Dębach pod Czarnkowem będzie 16. b. m. wydzierżawione 300 morgów nadnoteckich łąk. Miejsce zebrania o godz. 9 z rana przy mieszkaniu torfiarza w Dębach, na prawym brzegu Noteci.

Ostatnie wiadomości.

Gniezno, 11. czerwca. (Siostry Miłosierdzia). Dziś domy i ulice zdobne chorągwiami niemieckiemi i pruskiemi, w wieczór ma gorzeć wedle życzenia magistratu tysiące świateł w oknach żydowskich i niemieckich obywateli, bo to złote wesele sędziwego monarchy pruskiego i cesarza niemieckiego. A oto wśród tych oznak wesela i radości, opuszczają gród św. Wojciecha, wśród płaczu i łez sierót i ubóstwa licznie zebranego, wśród oznaków żalu i boleści serdecznej całej katolickiej ludności i miasta i okolicy, zniewolone twardą koniecznością Siostry Miłosierdzia, aby po zagranicami państwa niemieckiego szukać dla siebie dachu i schronienia a nędzy, ubóstwu i sierotom nieść pomoc, ulgę i pociechę. Otóż znak czasu, kulturkampf na schyłku! Siostry Miłosierdzia sprowadzone staraniem JW ks. Prałata Dorszewskiego do Gniezna swą cichą bezinteresowną pracą pod przewodnictwem Siostry Walery Kajsiewiczównej, Rozalii Aleksandrowiczowej i Ant. Rogowskiej zjednały sobie powszechne uznanie i szacunek u wszystkich mieszkańców miasta naszego a setki sierót, które wychowały przez przeszło lat 20 na pożytecznych członków społeczeństwa w długie jeszcze błogosławić je będzie lato, nie licząc w to chorych, którym niosły ulgę i pociechę, ubogich, których same będąc ubogie, wspierały i dopomagały. Że się cieszyły ogólnem uznaniem prac swoich w społeczeństwie naszem, świadczy o tem ta okoliczność, że ze składek zbieranych przez śp. ks. Kozłowskiego stanął dla

---

ukończyć dzisiaj, jutro w Ostrażnicy, a w niedzielę oddać paszy z całej Serbii zebrany podatek.

Zajechał wóz uprzężony w cztery woły, na nim skrzynia okuta. Wieko zamknięte na kłódki podnieśli i do worów wory dołożyli.

— Dobrześ rzecz prowadził, nie będzie ci to darmo, rzekł Teodory do Miłosza, pasza obiecał mi dziesiąty procent, niech da tylko dwudziesty a będę miał dosyć.

— Mustafa-pasza co powie, tego nie zmieni; gdzie ty jedziesz Teodory?

— Mam tu interes, w niedzielę zobaczemy się w Balgradzie.

Miłosz pożegnał zebranych i stępo jechał ku Kniażewaczu, za nim postępował wóz naładowany złotem i straż go otaczająca.

Po odjeździe jego rzekł Teodory do Starczewicza: synowi twemu dobrze, a jeść i pić ma do syta. W poniedziałek Lubicę przyprowadzisz do twierdzy, a syna zabierzesz.

— Com powiedział, nie odwołam.

— A Lubicy mówiłeś co o tem?

— Niezwykł jestem z młodszemi w rozmowy się wdawać; każę, a Lubica usłucha; poszłaby w ogień, a nie do haremu.

— Dobrze kto tak dzieci prowadzi.

— Dosyć tej na stojąco rozmowy, siądź z nami Teodory, a kiedyś nie głodny, to ci szklanka wina nie zaszkodzi.

Usiadł, wziął podaną mu szklankę wina, nie pił jej, lecz myślał. Postępowanie Miłosza, rezygnacya Starczewicza, ciągle go trapiły.

— O czem tak myślisz Teodory? zapytał go Wlaicz.

— Myślę, że Miłosz was wszystkich czaruje, nie sądziłem, że będzie mógł całkowity zebrać podatek.

— Trudno bracie, on dla siebie nie zbiera, niechby dał Bóg urodzaje, to bez słowa każdyby zapłacił.

(Dokończenie nastąpi).

nich wspaniały gmach, który od 7 lat zamieszkiwały wraz z 50 sierotami a nadto i ogólny żal, który na pierwszą wieść o rozwiązaniu tej kongregacyi całe miasto napełnił. (Dalsze szczegóły później. „Oręd.“)

Rozmaitości.

— * **W słynnej menażeryi** Barnuma, która z początkiem zeszłego miesiąca przeniosła się z Nowego Jorku do miasta Parling, tysiące widzów były niedawno świadkami walki na śmierć pomiędzy słoniem a wielbłądem. Łagodne te zwierzęta nie były trzymane w klatkach, lecz chodziły sobie swobodnie po arenie. Nagle nie wiadomo z jakiej przyczyny, słoń rzucił się na wielbłąda. Zamaszyście wywijał swą potężną trąbą, ażeby zdruzgotać przeciwnika, który jednak wprawiony w gniew tak gwałtownie natarł na niego, że od razu zdołał pochwycić trąbę słonia w swą paszczę i zatopić w niej swe zęby. Słoń zaryczał z bólu, lecz na próżno się wysilał, ażeby wywinąć swą trąbę z paszczy zaciekłego przeciwnika. Nie przydało się również na nic wmieszanie się wszystkich dozorców, którym nie pozostawało w końcu jak dla uratowania jednego z zapaśników zabić drugiego. Sprawiedliwość w tym wypadku była rzeczywiście ślepą i zamiast ślusarza, który zawinił, powieszono kowala...... Właściciel menażeryi uznał, że słoń mu potrzebniejszy od wielbłąda, i na jego rozkaz dozorcy wnet za pomocą zarzuconego arkanu zadusili biedny „okręt pustyni“. Dopiero kiedy zwycięzca upadł nieżywy na ziemię, zdołano uwolnić z jego paszczy napastnika słonia, którego ciężkie rany zaraz opatrzyli lekarze. Podczas tej osobliwej walki przerażeni widzowie tłumnie uciekali z areny, przyczem kilka osób doznało w ścisku uszkodzenia.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.
(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Kapitały, z dnia 10. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	97,90.
Poznańskie listy rentowe	98,20.
Austryjackie banknoty	175,30.
Rosyjskie banknoty	200,90.

Wrocław, 10. czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	najl.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	18	[illegible]	17	40	16	30
„ żółta	18	20	17	20	16	20
Żyto	13	[illegible]	12	40	11	80
Jęczmień	14	—	11	[illegible]	11	10
Owies	12	40	11	70	11	—
Groch	15	10	14	—	13	—
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzepak	25	—	24	—	22	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnianka	19	—	17	—	15	—
Siemię lniane	26	—	24	50	23	—
Siemię konopne	18	50	17	—	15	—

— * **Targ na bydło.** Berlin, 9. czerwca. Na sprzedaż wystawiono:

3024 sztuk bydła rogatego, 4827 sztuk nierogacizny, 1463 szt. cieląt i 16,230 szt. skopów.

Lubo tutejsze targi tygodniowe z powodu nadchodzących uroczystości dworskich lepsze budzą nadzieje, to jednak dowóz o mniej więcej 500 sztuk większy od zeszłotygodniowego wywołał pod względem bydła rogatego nie tylko interes bardzo powolny, lecz przyczynił się także do tego, że towar najprzedniejszy zniżył się na 56—58 mk. a przedni pozostał na 51—54, średni na 48—50 a pośledni na 40—42 mk. za 100 funt. wagi mięsa. Co do nierogacizny wywołał mały dowóz i żywe żądania na eksport dość gładki interes i podwyższenie cen o 2 mk. w przecięciu, tak że za najlepszy towar meklemburgski płacono 45—46, wiejski 43—44, rosyjski 36—38 mk. za 100 funt. wagi mięsa. Bokuńskich nie handlowano. Wielka, obecnie tu bawiąca liczba przyjezdnych przyczyniła się do pomyślnego przebiegu interesu pod względem cieląt, płacono bowiem 50 do 60 fen. za 1 funt mięsa. I skopy, co do których konjunktury londyńskie i paryskie były dziś pomyślniejsze, dla czego też eksporterowie żywszą okazywali chęć do kupna, dosyć szybko uprzątnięto, cena zaś podniosła się na 50—55 mk., najpiękniejszych jagniąt nawet na 60 fen. za 1 funt mięsa.

Następujące książki mamy na sprzedaż po zniżonych cenach:

Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu. Cena 2,25 mk.
Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży ozdobiona licznemi obrazkami zam. 70 fen. **60** fen.
Historya polska mała dla dzieci z obrazkami zam. 40 fen. **30** fen.
O Kościuszce zamiast 30 fen. **20** fen.
Medaliony: Sławne i zasłużone Polki i sławni Polacy i królowie zam. 1,50 mk. **1** mk.
Robinson 60 fen.
Zasady Wiary św. Rzymsko-katolickiej w obrazkach czyli Katechizm obrazkowy zam. 3 mk. tylko **2** mk.
Wykład nauk katechizmowych dla użytku domowego przez ks. A. Tłoczyńskiego, wikaryusza od tumu. Poszyt **20** fen.
Kto nam nadeśle w znaczkach pocztowych pieniądze na żądane książki, temu odwrotną pocztą franko takowe prześlemy. Kto wszystkie razem zakupi, jeszcze **taniej** może je dostać.

Ekspedycya „Orędownika“.

Do numeru dzisiejszego „Orędownika“ dołączamy nadzwyczajny dodatek zawierający
Ogłoszenie
nakładów **Jerzego Kotuli w Cieszynie,** (Szląsk austryacki).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu 1 piętro.